

## DZIECIŃSTWO JEZUSA WEDŁUG ŚW. ŁUKASZA

Sądzę, że przegląd Łukaszkowych opowieści o dzieciństwie Jezusa należy zacząć od genealogii zawartej w rozdziale trzecim, która wprowadza w publiczną działalność Jezusa. Motywem tego wyboru, który może się wydawać dziwny, jest to, że właśnie w genealogii jest ukazany teologiczny, w rzeczy samej zaskakujący, wymiar chrystologiczny, który ilustrują opowiadania o dzieciństwie. Te opowieści, które – według niektórych egzegetów – odróżniają się od dalszej części Ewangelii swymi lukami, a przede wszystkim szczególną kondensacją wydarzeń niezwykłych, stanowią jednak wstęp do całej Ewangelii, zapowiadając wyraźnie jej motyw przewodni. Nie jest też prawdą, że zjawiska nadzwyczajne niejako zadomowiły się w tych opisach. To prawda, że występują w nich elementy niezwykłe, ale są one umieszczone wokół Jezusa, ośmieliłbym się nawet powiedzieć, że są poza Nim; są one konieczne do objawienia Jego tożsamości, która w przeciwnym razie pozostałaby nieuchwytna. Tymczasem sama postać Jezusa jest pozbawiona cech niezwykłych, w przeciwieństwie – należy to zaznaczyć – do Ewangelii apokryficznych, których Kościół słusznie nie włączył do kanonu tekstów natchnionych.

Powróćmy jednak do genealogii. Jako jedyny wśród Ewangelistów, Łukasz podaje wiek Jezusa (3, 23). Po tej krótkiej informacji przedstawia drzewo genealogiczne, które nie rości sobie prawa do historyczności, lecz ukrywa – pod twardą powłoką listy imion – ważne wskazówki teologiczne. Przeczytajmy jej początek i koniec: „Sam zaś Jezus, rozpoczynając swoją działalność, miał lat około trzydziestu. Był, jak mniemano, synem Józefa, syna Helego, (...) syna Enosa, syna Seta, syna Adama, syna Bożego” (Łk 3, 23-38). Genealogia nie wspomina nic o Maryi ani o zrodzeniu Jezusa za sprawą Ducha Świętego. Łukasz już o tym powiedział szerzej w opowieściach o dzieciństwie. Tutaj

---

\* Bruno Maggioni jest profesorem egzegezy Nowego Testamentu na Wydziale Teologicznym Północnych Włoch w Mediolanie oraz wstępu do teologii na Uniwersytecie Katolickim w Mediolanie. Jest autorem ponad 20 publikacji.

umieszcza jedynie pośrednią do tego aluzję, którą jednak czytelnik jest w stanie zrozumieć: „Był, jak mniemano, synem Józefa” Aby pojąć Jezusa, należy spojrzeć w górę: jest On zrodzony za sprawą Ducha Świętego bez udziału człowieka. Należy jednak popatrzeć także za siebie, zstępując aż do Adama: „syna Bożego” W Jezusie spotykają się dwa synostwa: to, które zstępuje z góry za sprawą Ducha Świętego, i to, które pochodzi z dołu. Jezus jest związany z historią swego ludu i – solidarny z nią – stanowi jej punkt dojścia. Jego historia jest ściśle związana z historią żydowską, ta zaś ma ścisły związek z historią świata.

Jednakże najczęściej zainteresowanie budzi inne spostrzeżenie. Zwyczaj buduje się drzewo genealogiczne w tym celu, by odróżnić własne pochodzenie od pochodzenia innych ludzi. Tutaj natomiast chodzi o coś zupełnie przeciwnego: genealogia została przedstawiona nie po to, by oddzielić, lecz by zjednoczyć, nie po to, by przeciwstawić, lecz by połączyć. Jezus nie izoluje się od historii ludzkiej, lecz całkowicie w nią się zanurza. Taki jest właśnie stały kierunek całego wydarzenia chrystologicznego, już wpisany – niczym kod genetyczny – w samo pochodzenie Jezusa. Paradoks polega na tym, że Jezus jako jedyny mógłby prawdziwie cieszyć się odmiennością. Horyzontalną linię Jego pochodzenia przecina bowiem linia pionowa, która wprowadza w nią absolutną nowość. Bóg jednak nie rozumuje na sposób ludzki. Ludzie łądzą samych siebie, gdy chcą potwierdzić własną wyjątkowość, separując się od innych. Jezus natomiast wyraża swą nowość i swą transcendencję, stając się kimś bliskim.

Tak więc Jezus zaczyna swą działalność publiczną, mając około 30 lat. A co było wcześniej? Ewangelie apokryficzne – na przykład *Protoewangelia Jakuba* – opisują niezwykle epizody z życia Jezusa i Jego rodziny. Pobożność ludowa zawsze pragnęła wypełnić luki w Ewangeliach i czyniła to, wprowadzając w okryte mrokiem lata życia Jezusa epizody hagiograficzne i cudowne. Może jednak nie ujawnia się w nich tylko pragnienie wypełnienia luk. Chodzi tam przecież także o takie wyobrażenie Boga, w którym jest nie do zniesienia Jego milczenie, Jego anonimowość, a przy tym Jego obecność w codziennym życiu większości ludzi. Rozumowanie prowadzące w tym kierunku jest proste: także przed swą działalnością publiczną Jezus był Synem Bożym, z pewnością zatem zachowywał się tak jak Syn Boży. Z tego wypływają niezwykle i cudowne czyny, dokonywane przez Jezusa jako dziecko. Łatwo jest bowiem wyobrazić sobie, że sposób objawiania się Boga powinien harmonizować z Jego naturą i zawsze zawierać coś nadprzyrodzonego.

W opowieściach Łukasza nie ma jednak nic z tych rzeczy. Jezus przez wiele lat żyje życiem ludzi, zwyczajnym i anonimowym. Niezwykłość, która nieustannie zaskakuje, tkwi w tym, że Syn Boży przez długie lata prowadził życie zupełnie pozbawione niezwykłości. To zaś nie oznacza nieobecności bóstwa ani też jego utajenia, lecz prowadzi do jego zdumiewającego objawienia.

### Zwiastowanie przez anioła Zachariaszowi i Maryi

W opowieściach o dzieciństwie, zawartych w *Ewangelii św. Łukasza*, sceny dotyczące Jana Chrzciciela i Jezusa następują na przemian po sobie: zapowiedź narodzenia Chrzciciela i zapowiedź narodzenia Jezusa, spotkanie dwóch matek, narodzenie Jana i narodzenie Jezusa. Ewangelista zaprasza tym sposobem do porównania obu tych postaci oraz ich historii. Celem jest uwypuklenie osoby Jezusa. Porównanie obu scen zapowiedzi (Łk 1, 5-25 i 1, 26-38) ujawnia liczne podobieństwa, które nie jest trudno wyłowić: ten sam posłaniec, zapowiedź narodzenia się syna, wspólne słownictwo, bogate w odniesienia biblijne. Jednakże jeszcze liczniejsze i bardziej znaczące są różnice. W grze podobieństw i różnic opis zwiastowania Maryi – ukazujący wydarzenie, które stoi w centrum zainteresowania Ewangelisty – uzyskuje tony i kolory, których w przeciwnym razie byśmy nie dostrzegli.

Pierwszy obraz jest w swej istocie *hagiograficzny*. Zachariasz i Elżbieta są przedstawieni jako „sprawiedliwi przed Bogiem” i zachowujący ściśle wszystkie prawa Pańskie. Ale pomimo swej sprawiedliwości nie mają dzieci i dlatego modlą się do Boga, który ich wysłuchuje: „Nie bój się Zachariaszu! Twoja prośba została wysłuchana” (1, 13). Jest to zatem jedno z wielu budujących opowiadań: sprawiedliwość prędzej czy później zostanie wynagrodzona. W drugim natomiast obrazie nie ma żadnych elementów *hagiograficznych*. Nie ma w nim żadnej wzmianki o cnotach Maryi ani o Jej modlitwie, ani też o Jej oczekiwaniach. Wydarzenie zstępuje z góry bez żadnego wstępu. Wszystko jest z inicjatywy Boga, czystą łaską. Nie ma tu niczego, co by było podobne do budujących opowiadań, w których interwencja Boga jest zawsze uzależniona od modlitwy. W pierwszym obrazie zostaje ukazana nagroda za przestrzeganie Prawa, w drugim zaś proklamuje się łaskę.

Sceneria zwiastowania Zachariaszowi jest obszerna i uroczysta: ma ono miejsce w świątyni, podczas uroczystej liturgii kadzenia; kapłan sprawuje swe funkcje, zaś w tle widnieje lud w stanie oczekiwania.

Opowiadanie o zwiastowaniu Maryi jest natomiast pozbawione jakiegokolwiek scenerii, jak to się da łatwo zauważyć. Gdzie znajduje się Maryja? W domu, skoro jest mowa o tym, że „anioł przyszedł do Niej” Co w tym czasie robiła? W tekście nie ma nic na ten temat. Jest w nim mowa jedynie o Nazarecie, czyli o miejscu, którego Pisma nawet nie znają. W zwiastowaniu Zachariaszowi objawienie się Boga dokonuje się w świątyni, w pobliżu ołtarza, w miejscu, które wielu uważa za jedynie godne działania i obecności Bożej. W zwiastowaniu Maryi natomiast anioł ukazuje się w miejscu nieświętym, w domu, w jakimś nieokreślonym dniu, w powszedniości życia.

Porównanie ukazuje zatem nieustanne występowanie na przemian po sobie wielkości i małości, uroczystości i prostoty, *sacrum* i *profanum*. To pozwala nam dostrzec nowe i niepowtarzalne rysy oblicza Bożego, które objawiło się w Jezusie z Nazaretu. W zwiastowaniu Zachariaszowi bóstwo ujawnia się w atmosferze podniosłej i uroczystej, ale z tej właśnie przyczyny objawia swe normalne oblicze, które nie zaskakuje. W zwiastowaniu Maryi bóstwo objawia się w całkowitej prostocie, w powszedniości dnia, i właśnie dlatego odsłania oblicze nieoczekiwane i zdumiewające.

### Dziecię owinięte w pieluszki

Aby opowiedzieć o narodzeniu Jana, ewangelista Łukaszowi wystarczy bardzo krótkie zdanie, prawie lakoniczne: „Dla Elżbiety zaś nadszedł czas rozwiązania i urodziła syna” (1, 57). Ujawnia on większe zainteresowanie reakcją bliskich i krewnych, aniżeli samymi narodzinami (por. 1, 58). To oni bowiem odsłaniają głębokie znaczenie tego wydarzenia: wielka manifestacja miłosiernej dobroci Boga oraz motyw zbiorowej radości. Podobnie jak Jezus, również Jan wzbudza pytania dotyczące jego osoby i przyszłości (por. 1, 66). Potem jednak Jan żyje na pustyni, z dala od rodziny, być może we wspólnocie esseńczyków. Wciąż pojawia się tu coś niezwykłego. Jezus natomiast wzrasta w rodzinie, w Nazarecie: jest to coś zupełnie normalnego. Jan wystąpi później w Izraelu jako asceta, który zapowiada szczególny sąd. Jezus pojawi się w Izraelu zmieszany z pokutującymi, którzy proszą Jana o chrzest na odpuszczenie grzechów. Również tutaj różnica jest wielka. Jezus objawia swą wielkość Syna Bożego, nie dystansując się i nie odróżniając od ludzi, ale dzielając ich los.

Powróćmy jednak do opisu narodzenia Jezusa (2, 1-20). Już sama struktura tego przepięknego opowiadania jest znacząca: cały opis jest

bowiem zawarty w trzech ruchach, uporządkowanych zgodnie z typyczną figurą chrześcijańskiego wydarzenia: fakt, głoszenie, przyjęcie. Jest to sekwencja otwarta: pasterze, którzy otrzymali i przyjęli nowinę o narodzeniu Jezusa, ze swej strony opowiadają o nim. W taki sposób to chrześcijańskie wydarzenie kroczy przez historię, zawsze aktualne aż po wszystkie czasy. Jednakże wydarzenie to jest ściśle określonym aktem historycznym, a jako takie jest jedyne w swoim rodzaju i niepowtarzalne. Dlatego w dobrze przemyślanej strukturze Łukasza fakt ten został opisany trzy razy, prawie tymi samymi słowami w każdym z tych ruchów: „Niemowlę owinięte w pieluszki i leżące w żłobie” Wydarzenie chrześcijańskie staje się aktualne w każdym pokoleniu i jest rzeczą słuszną, by każde pokolenie je świętowało na swój sposób, lecz fakt stojący u jego podstaw powinien pozostać ten sam, niezmienny. Cała reszta – głoszenie i przyjęcie – służy zrozumieniu i aktualizacji faktu, a nie jego ukryciu. Czytelnik Łukasza zostaje zaproszony do prześledzenia całej narracji, utrzymując wzrok nieustannie utkwiony w „Niemowlęciu owiniętym w pieluszki i leżącym w żłobie” Obraz dziecięcia, który Łukasz powtarza trzy razy, uderza swą bezmierną prostotą. Najbardziej zdumiewającym szczegółem jest brak jakiegokolwiek elementu cudownego. To prawda, że pasterze są poruszeni i onieśmieleni chwałą Bożą, ale znak, który otrzymują, jest zwyczajny: „Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie” Kiedy zaś przybywają do Betlejem, nie widzą nic innego, jak tylko „Niemowlę leżące w żłobie”

Na tym właśnie polega cud Bożego Narodzenia. Opowiadanie przechodzi od motywu ubóstwa do motywu chwały: ubóstwo i chwała nawzajem siebie objaśniają. Bez chwały nie zrozumielibyśmy, że to dziecko złożone w żłobie jest Panem. A bez dziecięcia złożonego w żłobie nie pojęlibyśmy, że chwała prawdziwego Boga jest inna niż chwała człowieka. W zdumienie wprowadza fakt, że to właśnie dziecko owinięte w pieluszki i złożone w żłobie ma być ogłoszone Zbawicielem, Mesjaszem i Panem (takie są słowa anioła). Gdy się usunie ten związek między dzieckiem a Panem, nagą prostotą i chwałą, Boże Narodzenie traci swoje znaczenie. Rozumiemy zatem, że cud Bożego Narodzenia domaga się nawrócenia, nawrócenia teologicznego: epifania Pana nie posługuje się regułami chwały ludzi, którzy zawsze usiłują ukrywać prostotę dziecka pod nęcącymi formami potęgi i prestiżu, niezwykłości i splendoru. W tym jednak przypadku narażamy się na ryzyko utraty radosnej nowiny o Bogu, który prawdziwie stał się dla nas człowiekiem. Niezwykłość, która nieustannie zdumiewa, polega na tym, że również

w tej scenie bóstwo objawia się jako ogolococone z wszelkiej niezwykłości. Brak niezwykłości, tej, którą wyobrażają sobie ludzie, jest istotną częścią prawdy zawartej w wydarzeniu chrześcijańskim.

W opowiadaniu o oczyszczeniu Maryi i prezentacji Jezusa w Świątyni (2, 22-24) Łukasz chce – jak się zdaje – przede wszystkim podkreślić zachowanie Prawa: wyrażenie to występuje trzy razy. Nawiązuje ono do trzech ceremonii. Najpierw mamy ceremonię oczyszczenia Maryi, opisaną w *Księdze Kapłańskiej*, rozdz. 12. Potem jest ofiarowanie syna pierworodnego Panu, zgodnie z nakazem Wj 13, 2. 12. 15. Chodzi tu o ryt wymowny i symboliczny zarazem: syn należy do Boga, a nie do rodziców. A jeśli prawda ta odnosi się do wszystkich, to najgłębiej dotyczy Jezusa. On nie należy do rodziców, lecz do Ojca, jak sam powie Matce, która Go odnajdzie w świątyni. I przez całe swe życie będzie nieustannie potwierdzał swą wyłączną przynależność do Ojca. Dla Jezusa ofiarowanie nie było jedynie rytym, obrzędem. W końcu następuje ofiara, złożona jako symboliczny wykup dziecka, co opisuje Kpł 12. Bogaci mieli złożyć w ofierze baranka, ubodzy natomiast dwie synogarlice lub dwa gołębie. Jezus został wykupiony ofiarą ubogich, czyli z dwóch młodych gołębi.

W typologii świadków, którzy pojawiają się w Ewangelii dzieciństwa, Symeon jest ważną postacią, chociaż wyłania się z cienia tylko na krótką chwilę. Jego zadanie polega na rozpoznaniu Mesjasza i na publicznym wskazaniu na Niego. Nic nie ma ważniejszego od tego. Ale do zrozumienia tego, że Dziecko brane w ramiona jest Mesjaszem, dochodzi on dzięki Duchowi Świętemu. Dziecko nie objawia samo siebie, lecz czyni to Duch, który Go objawia Symeonowi, a Symeon objawia Go wszystkim tam obecnym.

Również Anna wychodzi nieoczekiwanie z cienia, a narrator opisuje ją dokładnie, jak gdyby chciał ją w pełni wydobyć na światło dzienne. Anna reprezentuje postać charakterystyczną dla pobożnego Izraelity, podobnie jak Symeon. I tak jak on, jest ona figurą Izraela, który otwiera się na Mesjasza. Łukasz nie przekazuje żadnego jej słowa: ani skierowanego do Żydów, ani do Boga, ani też do Dziecka. Ważne jest jedynie to, że Anna chwali Pana i mówi o Dziecku publicznie. Ale – trzeba to jeszcze raz powtórzyć – wciąż w ramionach trzyma Dziecko.

Epizod odnalezienia Jezusa w Świątyni jest jeszcze ważniejszy i bardziej znaczący (2, 41-52). Mógłby uchodzić za zwyczajny epizod z życia rodzinnego. Tymczasem jednak jest wydarzeniem epifanicznym, prowadzącym do objawienia. Do tej pory inni objawiali, kim jest Jezus

(anioł, pasterze, Elżbieta, Symeon), teraz zaś sam Jezus objawia siebie. W jaki sposób? Nie czyni tego swoją mądrością, która wzbudza podziw wśród słuchających Go uczonych w Piśmie. Jego objawienie jest raczej zawarte w słowach, które kieruje On do Matki. Jest to pierwsze i ostatnie zdanie, które Jezus wypowiada w Ewangelii dzieciństwa. Słowo, którego znaczenia nie pojęli rodzice, zawierało w sobie całą głębię objawienia. Jest to słowo prorockie i mesjańskie zarazem, które przedłuża snutą przez nas refleksję, antycypując motyw Krzyża. W pytaniu skierowanym do rodziców: „Nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” objawia On swoje bezgraniczne posłuszeństwo Ojcu, będąc całkowicie skoncentrowany na odnoszących się do Niego sprawach. Jeszcze bardziej wymowne jest wyrażenie „być w”, które niekiedy tłumaczy się zwykłym „zajmować się”. W gruncie rzeczy jednak „być w” oznacza coś więcej niż „zajmować się”: wyraża postawę, która dotyka osobę i jej egzystencję.

Jednakże najbardziej zdumiewająca tajemnica objawienia mesjańskiego, którą najtrudniej zrozumieć, jest ukryta w słowie „powiniennem” (*dei*), które później Jezus powtórzy jeszcze kilka razy, aby wskazać na swe posłuszeństwo aż po krzyż: nie chodzi po prostu o to, że Jezus jest Mesjaszem i Synem (to już zostało powiedziane), ale o to, jakim jest Mesjaszem i Synem. Miał rację stary Symeon, gdy mówił o znaku sprzeciwu. Ma się tu do czynienia ze sprzeciwem w sensie teologicznym. Idąc drogą krzyża, Jezus dokonuje *podziału*, ponieważ odsłania Boga, który nie jest Bogiem wyobrażeń, objętym zwyczajowymi i ugruntowanymi schematami religijnymi i moralnymi. Na mocy tego właśnie nieoczekiwanego objawienia – podobnie jak już odsłonił swe życie ukryte w Nazarecie – Jezus zmusza myśli ludzkie do wyjścia na światło dzienne, jak powiedział Symeon: aby się ujawniło, czy serce jest otwarte na nowość Boga, czy też wprost przeciwnie, pozostaje zamknięte w swych utrwalonych schematach. Życie ukryte w Nazarecie antycypuje ukrzyżowanie, zaś ukrzyżowanie rzuca światło na życie ukryte w Nazarecie.

W czasie długich lat życia w Nazarecie Jezus nie ukrył swej wielkości, lecz ją objawił: Jego wielkość polega na pełnym uczestniczeniu w życiu zwykłego człowieka, na Jego przymierzu bez zastrzeżeń, które także w obliczu śmierci pozwoli Mu na ludzkie doświadczenie lęku i trwogi. To prawda, że w Ewangelii dzieciństwa mówi się zawsze o Jezusie, i to posługując się podniosłymi terminami (Zbawiciel, Mesjasz i Pan), ale jest On dzieckiem, a potem robotnikiem (o czym jest mowa w Mk 6, 3); żyje w swej miejscowości najpierw jako

dziecko, a następnie jako cieśla. Aby zrozumieć, kim On jest, potrzebne są zawsze słowa, które pochodzą z góry (słowa aniołów i światło Ducha Świętego). Nie wystarczą rysy Jego oblicza, ani też Jego czyny. A wszystko to wywołuje zdumienie i podziw.

**tłum. ks. Franciszek Mickiewicz SAC**